Kraków, 5. listopada 1898.

Rok III. Nr. 31.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie . . .	złr. 2.—	rocznie . . .	złr. 2.50
półrocznie .	„ 1.—	półrocznie .	„ 1.30
kwartalnie .	„ —.50	kwartalnie .	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, ulica Kanonicza l. 3. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański!

Wyjaśnienie co do żądania włościan, aby trafiki po wsiach były przy sklepikach Kółek rolniczych.

Na ostatniem walnem zebraniu Towarzystwa Kółek rolniczych w r. b. we Lwowie, ogólnem pragnieniem włościan było, aby drobna sprzedaż tytoniu po wsiach nie miała miejsca w karczmach wiejskich, lecz żeby się stała udziałem sklepików Kółek rolniczych. W tym celu na tem zebraniu pan Artur Cichocki podniósł myśl wybrania deputacyi, mającej się udać do JE. p. Namiestnika hr. Pinińskiego z prośbą o poparcie rozmaitych żądań Towarzystwa Kółek rolniczych pod względem handlowym, a między innemi szczególniej także i oto, żeby sklepiki Kółek rolniczych otrzymywać łatwo mogły zezwolenie od rządu na drobną sprzedaż tytoniu, czyli na prowadzenie tak zwanych trafik, co teraz dla nich jest rzeczą wielce utrudnioną.

Zgromadzeni zatem członkowie Towarzystwa Kółek wybrali deputacyę, która też udała się zaraz do namiestnictwa, gdzie doznała nader życzliwego przyjęcia. Przewodniczący tej deputacyi dr. Skałkowski podziękował przedewszystkiem p. Namiestnikowi za jego dotychczasową życzliwość dla włościan, którą świeżo okazał wydaniem okólnika do starostw w sprawie szynkarzy. Prosił przytem, aby p. Namiestnik raczył otoczyć opieką swoją Kółka rolnicze, a przedewszystkiem dopomógł do usunięcia tych przeszkód, które wciąż tamują ich handlową działalność. Takim hamulcem między innemi jest niejednokrotnie doznawana trudność uzyskania frafiki dla kółkowych sklepików.

Następnie p. Rieger, prezes zarządu Kółek rolniczych na powiat jasielski, w przemówieniu swojem zaznaczył, że jest zarówno w interesie monopolu tytuniowego, jak i w interesie moralnego podniesienia włościaństwa, aby koncesyi na drobną po wsiach sprzedaż tytoniu, nie udzielano wyłącznie tylko żydom szynkarzom, którzy pod tą pokrywką szerzą pijaństwo i inne demoralizujące nadużycia.

Na to p. Namiestnik odpowiedział: „Że Kółka rolnicze będzie miał zawsze w troskliwej opiece. Co się zaś tyczy trafik, to w zasadzie jest za oddawa-

niem ich Kółkom rolniczym. W praktyce jednak, przynajmniej na razie, rząd może się kierować tylko zaufaniem do poszczególnych Kółek".

Taki to jest dotychczasowy przebieg żądań włościańskich, aby frafiki odłączone od karczem mogły być nadawane sklepikom Kółek rolniczych. Komu nieznane są drobne ważne powody jakie zniewalają włościan domagać się od rządu tego odłączenia trafik od karczem, mógłby mniemać najsłuszniej, że naszym włościanom w całej tej sprawie chodzi tylko o zwiększenie dochodu sklepikom kółkowym, tymczasem idzie tu zupełnie o co innego, o rzecz nadzwyczaj ważną, bo o zatamowanie jednego z źródeł, z których wypływa demoralizacya ludu. Wyjaśnienia w tym względzie mogę udzielić, ponieważ jako lustrator przez lat kilkanaście zwiedzając Kółka rolnicze w różnych stronach Galicyi, miałem też niejednokrotnie sposobność słyszeć pełne goryczy utyskiwania włościan na trudność otrzymania trafik dla sklepików kółkowych, a łatwość znowu jak powiadali udzielania ich żydowskim karczmarzom, dla których one jakby dziedzicznym przywilejem się stały, z którego umieją dużo, choć nieprawnych, korzyści osiągać.

Otóż, że przedewszystkiem w całej tej sprawie nie chodzi o powiększenie dochodów chrześciańskim sklepikom, to już ta jedna okoliczność wystarczająco przekonaćby winna, że trafiki jak wiadomo przynoszą prowadzącym je osobom bardzo mały, mizerny, że tak powiem dochód, a wymagają za to całodziennego pilnowania sklepu. Że zaś karczmarze znowu tak się bardzo o trafiki ubiegają, to przedewszystkiem tylko dlatego, że pod ich osłoną mogą prowadzić dla siebie korzystne geszefta, ale za to rujnujące i demoralizujące włościan.

Jeżeli do karczmy celem kupna tytoniu przychodzi starszy człowiek, to przez to nastręcza mu się tylko pokusa do wypicia kieliszka wódki, po którym nieraz następuje i drugi, ale to wszystko nic jeszcze. Bez porównania bowiem gorzej będzie wtedy, jeżeli gospodarz będąc zatrudniony w domu, posyła po paczkę do karczmy swojego synka, gdyż dzieci żydowskie namawiają go zaraz do spróbowania jak się to pali papierosy. Dzieci za namową, chętnie zapalają podarowany papieros i palą z początku jak zwykle krztusząc się i doznając mdłości, lecz powoli przywykają do tego i nabywają nałogowej chęci do palenia. Skoro się to stało, wtedy młode żydki mówią: Jeżeli chcesz palić, to trzeba żebyś sobie kupił tytoniu. Że zaś dzieci wiejskie nie posiadają pieniędzy, więc im radzą, aby z domu przyniosły po kryjomu parę jaj, lub trochę zboża, lnu, kartofli itd. to za to dostaną paczkę tytoniu i będą miały co palić. I rada taka skutkuje, bo dzieci niosą do karczmy, co zdołały porwać potajemnie rodzicom w domu.

Widzimy zatem z tego, jak to demoralizujące wpływy z karczmy od samej młodości działają na ludność wiejską, która tu uczy się, jak za pomocą kradzieży pomagać sobie w potrzebie. Uczy się też tutaj zawczesnego palenia tytoniu, które w następstwie ileż to razy stają się przyczyną tak licznych pożarów, pochłaniających dobytek tylu włościańskich gospodarstw.

To zarazem nam wyjaśnia, dlaczego to w jesieni tak u nas grasują pożary. W tej bowiem porze niedorostki i parobczaki po stodołach i po stajniach kryjąc się przed okiem starszych, najwięcej tytoniu palą, ponieważ wtedy najwięcej mają możność nabycia go za zboże wyniesione ze stodoły do karczmy.

Nic więc dziwnego, że gospodarze oddawna uskarżają się na te lekcye palenia i tak powszechnie z tego powodu domagają się oddzielenia trafik od karczem, czego istotnej potrzeby urzędnicy nie znający wiejskich stosunków, zwykle należycie ocenić nie mogą. Jeżdżąc celem lustracyi Kółek rolniczych, nieraz też zdarzyło mi się słyszeć narzekanie włościan, którzy powiadali: „Możesz to być u nas dobrze, kiedy patrzymy na to jak nasze dzieci i czeladź uczą się kradzieży i wcale niepotrzebnego nałogu palenia tytoniu, a w żaden sposób nie możemy temu zapobiedz, ani uchronić je od tego. Czyż my, ich rodzice, jesteśmy temu winni, że urząd jakby umyślnie chce zepsucia naszych dzieci, kiedy pomimo naszych słusznych skarg, trafiki najchętniej jednak żydowskim karczmom nadaje".

Sądzimy zatem, że dla zapobieżenia bardzo złym na przyszłość następstwom, obowiązkiem nas wszystkich jest poparcie tych najsłuszniejszych żądań włościańskich, aby już raz za zasadę przyjęto sobie: że trafiki nie mogą być w karczmach. Że one zaś muszą istnieć po wsiach dla przyspożenia dochodu skarbowi, więc naturalnie nie może być dla nich lepsze miejsce jak w sklepikach Kółek rolniczych? *Z. G.*

Rada Państwa.

W Izbie poselskiej odbyły się długie rozprawy z powodu wypadków zarazy tak zwanej dżumy, która pojawiła się w Wiedniu. Posłowie antysemiccy z Wiednia interpelowali z tego powodu rząd o wielkie nieporządki, panujące w wiedeńskich szpitalach. Ogromne wrażenie zrobiła mowa posła Steinera, który będąc referentem spraw zdrowotnych w Wydziale krajowym dolnej Austryi zna dobrze stosunki w wiedeńskich szpitalach. Rzeczy, o których opowiadał obudziły przerażenie i oburzenie w parlamencie. Oto poseł Steiner przedstawił, że w szpitalach wiedeńskich lekarze zatruwają dzieci, robiąc w ten sposób na nich różne doświadczenia. Że w trupiarni pełno zawsze szczurów, i że zmarłe dzieci bywają tam wrzucane do kanałów. Dla wyjaśnienia dodać trzeba, że znaczną część szpitalnych lekarzy stanowią żydzi, którzy w ten sposób nawet wobec chorego i trupa nie umią pozbyć się swojej bezwzględności i dzikich instynktów.

Prezydent ministrów hr. Thun uspokajał wprawdzie parlament w swojej mowie, lecz czynił to tak miękko, że niestety nie można mieć nadziei, by rząd zabrał się energicznie do naprawy tak ohydnych stosunków w szpitalach wiedeńskich.

Izba obradowała nadto jeszcze nad pokryniem wydatków państwowych do końca roku. Podczas rozpraw wypowiedział czeski poseł dr. Herold wspaniałą mowę, w której przejechał się tęgo po Niemcach, wykazując im ich przewrotność i obłudę. Mowca z wdzięcznością mówił o zasługach hr. Badeniego na polu równouprawnienia narodowości słowiańskich. Posłowie z prawicy rzęsiście oklaskiwali dzielnego mowcę.

W piątek 4 listopada załatwiła się Izba poselska z niemieckim wnioskiem o postawienie hr. Badeniego w stan oskarżenia za to, że utrzymywanemu przez rząd dziennikowi wiedeńskiemu *Reichswehr* wypłacał subwencye. Niemcy sadzili się bardzo na ten wniosek, który został jednak przez większość odrzucony.

Niemcy pysznili się dotychczas swoją solidarnością i tem, że w kupie na rząd i większość napadali. Dzisiaj jednak już gorzko płaczą, bo solidarność ich nagle się rozbiła. Gdy bowiem w komisyi rozpatrującej ugodę z Węgrami niemiecka wielka własność liberalna głosowała przeciw wnioskowi Niemca Grossa o zupełne odrzucenie przedłożeń ugodowych, inne stronnictwa niemieckie tem oburzone, zerwały z wielką własnością i wystąpiły z wspólnego komitetu, który kierował operacyą w Izbie. W ten sposób solidarność niemieckiej opozycyi nagle się rozbiła.

Posłowie czescy przedłożyli rządowi swoje żądania. Od ich spełnienia czynią zależne dalsze przedstawieuie w większości. Czesi żądają rozszerzenia prawa Sejmów krajowych, oraz aby podatków pobieranych przez rząd znaczna część była oddawana Sejmom na pokrycie potrzeb krajowych. Hrabia Thun miał ponoś dać Czechom porządną odpowiedź.

Dżuma.

Straszna zaraza, o której w poprzednim numerze donieśliśmy, a która pokazała się w jednej z klinik we Wiedniu, dzięki P. Bogu i usilnej pracy oraz poświęceniu osób do tego powołanych stłumioną już dziś po części została.

Zaraza ta nazywa się dżumą, a u nas nazywano ją powietrzem morowem lub morem. Żadna z chorób nie jest tak zaraźliwa i tak trudna do wyleczenia, jak owe „powietrze morowe“, dlatego to śpiewamy w Suplikacyach: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas Panie!“

Zaraza ta w dawniejszych czasach pustoszyła całe wsie i miasta, a bywały wypadki, że czasem w jednej miejscowości prócz kilku osób wymierali wszyscy mieszkańcy. Ratunek był prawie niepodobnym, bo zdrowi uciekali daleko od zapowietrzonego miejsca, zostawiając chorych bez opieki. Jeżeli dawano zapowietrzonym pomoc, to w ten sposób, że odważni wdziewali worek na siebie i na długim kiju podawali chorym strawę lub leki, poczem porzuciwszy wszystko uciekali, by się nie zapowietrzyć.

Plaga ta pokazuje się w ten sposób, iż u chorego występuje najpierw gorączka, połączona z kaszlem i bólem głowy; dalej tworzą się gruczoły w pachwinach i pod pachami, zaczem i w innych częściach ciała, rosnąc z przerażającą szybkością. Ciało nabiera barwy ciemnej, wreszcie staje się całkiem czarne a chory w ciągu dni kilku ginie w męczarniach. Dobija go zapalenie płuc i wycieńczenie.

Dość jest dotknąć się ręką do sukni, bielizny, albo jakiegokolwiek przedmiotu, do którego dotykał się przedtem chory, iżby zachorować samemu. Niekiedy krótkie nawet znajdowanie się w bliskości zadżumionego, wystarcza do zakażenia! Widocznie udziela się zarazek dżumy przez powietrze i dlatego już ojcowie nasi nazywali dżumę powietrzem.

Chociaż na razie niebezpieczeństwo grożące minęło, nie jest jednak rzeczą pewną, czy zawleczona do nas ze Wschodu zaraza znowu się nie pojawi. Przeto ze strony władz odpowiednich uczyniono co było możebnem do zrobienia, by grożącą okropną klęskę usunąć. Same jednak władze nie zdołają wszystkiego uczynić. Każdy powinien się poczuwać do tego, by przed złem się uchronić.

A więc gdyby — czego Boże zachowaj — pojawiła się znowu gdzieś dżuma, trzeba sumiennie wykonywać polecenia władz, trzeba wszystko czynić co każą pod tym względem. Nadto starać się utrzymać w czystości mieszkania i przyodziewę, bo wszelkie niechlujstwo ściąga ową chorobę. Przedewszystkiem zaś tem goręcej błagać w modlitwie: „Od owego powietrza zachowaj nas Panie!“

* * *

Ale jeszcze inna, stokroć gorsza od tamtej grozi nam dżuma!

Wiadomo przecie, że od chorób ciała, stokroć gorsze są choroby duszy. Tamte zarazy sprowadzają nieszczęście doczesne, t. j. śmierć. Tymczasem zaraza duszy wtrąca nas w największe nieszczęście, bo wieczne.

Któż tę drugą zarazę znowu sprowadził? Czy ona jest i czy rzeczywiście nam grozi?

Tak jest, trzeba nam koniecznie wspomnieć o tej drugiej gorszej dżnmie, która wprawdzie dopiero w miastach się zagnieździła, ale od miast do wsi nie tak daleko.

Wprawdzie złe i źli ludzie byli zawsze, zgorszeń i łotrowskich czynów nigdy nie brakowało, ale zepsucie jakie dziś szerzyć się zaczyna, staje się coraz groźniejsze i to chcemy nazwać ową drugą co do duszy dżumą.

Nieokiełzana wolność drukowania wszystkiego co się w głupiej lub nawskróś zepsutej duszy uroi jest przyczyną, że zepsucie ogarnia coraz większe zastępy ludzi. Zły przykład to przecie nic innego, jak zaraza dla duszy. Otóż dziś pozwalają publicznie mówić i drukować rzeczy, które wprost bluźnią P. Bogu. Ludzie wyzuci z wiary i sumienia, wydają nawet u nas w Krakowie pisma drukiem publicznie na to, by ludzi młodych i niedoświadczonych przyzwyczaić

do poniewierania najświętszych uczuć jakie człowiek posiada.

Trudno opisać by nie zgorszyć drugich, co za bezeceństwa wylęgły się w mózgu bezwsydników. Oto w tych ich gazetach opisują nic innego, jak tylko rzeczy tyczące się rozpusty i bezwstydu, a łączą to z najświętszemi rzeczami nawet z Hostyą przenajświętszą.

I takie to pisma pozwala drukować władza. Nawet może trzeba będzie przestać się temu dziwić, bo kiedy socyaliście Daszyńskiemu wolno wprost w Radzie Państwa wypowiadać zdanie, że **trzeba poburzyć kościoły,** to czemuż i drukować bluźnierstw nie wolnoby było w Krakowie.

Źle bracia i źle bardzo, zaraza zacznie ogarniać coraz szersze gromady ludzi, a biada nam jeśli zawczasu nietylko władze, ale i my sami nie pomyślimy o ratunku.

Skoro się pali biegną ratować wszyscy, bo ogień wszystkim może przynieść nieszczęście. Skoro więc jest złe, my wszyscy wierzący katolicy skupić się musimy w koło naszych Pasterzy, gdyż inaczej dżuma niewiary nas pochłonie.

Przedewszystkiem zważać pilnie trzeba na wybór książek i gazet, które podsuwają nam przeróżni pankowie. Nic łatwiejszego, jak czytając pisma złe, samemu uledz zarazie niewiary.

Spyta ktoś, jak może człowiek tak się wyzuć z religii, żeby potem najświętszemi rzeczami poniewierał?

Na to prosta odpowiedź: Złe idzie stopniowo, odrazu człowiek nie stał się niedowiarkiem, ale właśnie przez złe książki i złe towarzystwa dochodzi do zupełnej niewiary. Skoro jeszcze się doda ku temu rozpustne i niemoralne życie, z człowieka staje się owo nierogate zwierzę, co to w cuchnącej kałuży i gnoju znajduje najprzyjemniejszą siedzibę.

Pamiętajcie...!

(zdarzenie prawdziwe)
przez
Stanisława L. H.

Posępno było na dworze.

Nad Wolą przeciągały czarne gromady chmur i to tak szybko, że nawet najbystrzejsza fantazya nie mogła ich dogonić, by sobie z tej bezładnej masy utworzyć choćby przelotny obraz. Na dole wśród cierni bezlistnych świergotał szary wróbel, idąc w zawody z jednostajnym szumem wiatru, który na suchych konarach drzew przydrożnych wygrywał dziwnie smutne, dziwnie ponure melodye. Trawy nie było już, a wśród powiędłych, żółtych liści perliły się krople rannej wilgoci. Ani jeden ton, ani najmniejszy rys nie podnosił uroku tego dnia jesiennego do tej wyższej, świętaluej harmonii, jakąby serce chciało odczuć w przyrodzie... a była to niedziela, święto tem większe, że dziś przypadała rocznica Poświęcenia kościoła.

Rojno i gwarno było na drodze, prowadzącej do niewielkiej, drewnianej świątyni; stała ona na małem wzniesieniu, a że jesień ogołociła z zieleni tulące się do niej drzewa, więc przy pogodnym dniu można było zdaleka dostrzedz srebrzystą kopułę ze śmiało strzelająaym ku niebu krzyżem. Dziś krzyż i kopuła, przybrana w czerwoną chorągiewkę, ukryły się w jakąś gęstą chmurę, a tylko głos dzwonów, dolatujący na fali wietrznej, zdradzał obecność domu bożego. Wnet jednak dzwony umilkły, ruch na gościńcu ustał, we wsi zapanowała głęboka cisza, kto bowiem, czy dla podeszłego wieku, czy też dla dopilnowania chudoby musiał pozostać w domu — pozostawał tylko ciałem — myśl bowiem jego mimowolnie ulatywała hen do kościółka i kornie zatapiała się w najświętszych tajemnicach.

Tak trwało przez chwilę — nagle uchyliły się skrzypiące drzwi jednej z chat i ukazała się postać mężczyzny. Był to wieśniak typowy, rosły choć trochę przysadzisty ale nad wyraz przystojny. Wyszedłszy na obejście, pilnie porozglądał się na wszystkie strony i wsunął się lekko do stodoły. Po chwili wyszedł, a w ręku jego błyszczała lufa dubeltówki. Chłopina spojrzał raz jeszcze dokoła i rad był widocznie, bo zakładając z pośpiechem strzelbę na ramię uśmiechnął się i zamruczał:

— Ani żywej duszy w polu, ani psa...

I poszedł ku lasowi, a spieszył się jak mógł tylko, żeby się załatwić z jakim „gadem“ póki nie powróci dziedzic z kościoła. „Żandara“ się nie bał, bo widział go wczoraj dopiero w tem miejscu. Był więc pewny, że dzisiaj będzie z tej strony spokój. Tymczasem las był już blizko — może ze dwa stajania, a już się zaczynała młoda sośnina. „Wolny strzelec“ przystanął — jakaś myśl zabłysła mu nagle w głowie.

— A nuż leśniczy będzie na linii — pomyślał — dopiero mi da. A ma stary na mnie chrapkę, oj ma, ale jeżli on mądry, to i ja nie głupi, nie pójdę do lasu, ot lepiej będzie wykręcić na pasieki.

Rozmawiając w ten sposób ze sobą zboczył trochę na lewo i niebawem wszedł w gęste sitowie, nad którem tu i owdzie szeleściała olszyna.

— Tu będzie zajączek — pomyślał.

Szedł więc bardzo ostrożnie, mając odwiedzioną strzelbę w pogotowiu. Tymczasem wiatr silniej powionął, a z nim doleciał do uszu myśliwca uroczysty i poważny głos dzwonu. Było w tym głosie coś tak świętego, coś tak nieziemskiego, tak coś przejmowało i duszę i ciało, że człowiek odrywał się od ziemi i sercem był poza światem. Czuł to i nasz wieśniak, bo stanął, wsparł się na strzelbie i zapatrzony w strony świątyni myślał... długo... spokojnie. Lecz o czem?... On sam nie wiedział... czuł tylko jakiś smutek, jakąś żałość do siebie... słyszał tylko jak tęskno i poważnie dzwoniło w kościele... w powietrzu i... w jego sercu. Tam zaś w kościółku odbywała się niepojęta tajemnica — było podniesienie.

(Dokończenie nastąpi).

Pogadanka ogrodnicza.

Rok bieżący dał nam dobry zbiór owoców. Znaczenie to ma nietylko w gospodarstwie domowem, lecz w okolicach, w których się ludność zajmuje hodowlą owoców, przynosi ten owoc i moszcz owocowy znaczne dochody poboczne. Zdawałoby się przeto, że właściciele gospodarstw sadom większą staranność okazują, jak to istotnie często bywa. Tysiącami można jednak policzyć drzewa owocowe, które nigdy nawożone i pielęgnowane nie były. W jesieni lub na wiosnę okryć naokoło drzewa ziemią, aby się wilgoć i powietrze do korzeni łatwiej dostać mogły, byłby mały trud. Gnojówki niebrakuje w żadnej zagrodzie wiejskiej; gnojówka zaś dobrze wodą rozcieńczona, jest wybornym nawozem pod drzewa owocowe. Jednakże się nie nawozi i niekorzystając z gnojówki, woli się ją lepiej wypuścić do potoka lub na drogę. Przypatrzmy się dalej drzewom owocowym całych gmin. Większa część jest pełna mchu, porostów różnych i suchych gałęzi.

Byłoby łatwo powycinać susz na opał, lecz tego się nie widzi. Między młodszemi drzewami owocowemi, stoi niejedno stare na pół uschnięte drzewo, o którem w ewangelii napisano: Będziesz wyrąbane i do ognia wrzucone! W rzeczywistości daje mu włościanin stać długie lata, zamiast za niego zasadzić młode drzewo.

Najgorzej wyglądają po większej części ogrody z drzewami śliwkowemi. Te stoją sobie tak, jak wyrosły z pestek lub z korzeni rosnących tamże starych drzew śliwkowych, gęsto jak miotła. Ziemia jest dla światła i słońca zanadto zacienioną, bo drzewa za gęsto stoją, a po większej części są zabagnione. Jakże się tu spodziewać można pięknych zbiorów owocu?

Niekorzystnie wpływa dalej na nasze nowe plantacye drzew owocowych ta okoliczność, że często kupuje się szczepki, które przez wiele tygodni z jarmarku na jarmark wędrowały. Przy takich są delikatne korzonki na pół uschnięte, więc takie drzewa często przez długie lata rozwijać się nie chcą. Włościanin myśli, że oszczędzi cośkolwiek, jeżeli kupi ze szkółek wybrakowane szczepki, tak zwany „Auschuss" sztukę po 10 do 20 centów. Są to szczepki na pół kaleki, z których bardzo rzadko bywa porządne drzewo. Taka kaleka zabiera miejsce, rodzi mało; gdy natomiast porządne młode drzewko o 20 centów więcej kosztuje, jednakże staranność wynagradza.

Do uprawy zboża, ziemniaków i t. p. nie bierze włościanin najgorszego nasienia, tylko wyszukuje najlepsze i czyści go jeszcze; wie on bowiem, że tylko z dobrego nasienia spodziewać się może dobrego plonu. Przy drzewach owocowych rzecz się ma tak samo. Ze szkółek zakładów ogrodniczych krajowych, powiatowych, gminnych i szkolnych ogrodów należałoby nikomu niewydawać szczepków owocowych niezdrowych, uszkodzonych lub dobrze jeszcze nie rozwiniętych.

W interesie sadownictwa krajowego byłoby lepiej zrezygnować na te parę reńskich dochodu, bo się szkodzi na czas życia człowieka sadownictwu krajowemu. Żaden rozumny włościanin nie powinien szczepki kaleki sadzić w swoim ogródku, choćby je za darmo otrzymał.

Z poważaniem

Ludwik Dihm,
członek Tow. ogrodniczego krakowskiego.

Co słychać w świecie?

Węgry. W sejmie węgierskim zakwitła na dobre obstrukcya. Opozycya nie urządza wprawdzie awantur, jakie się działy w naszym parlamencie, lecz w podobny sposób przez mnóstwo wniosków i długie mowy przewleka w nieskończoność obrady, chcąc zmusić rząd do zaniechania układów co do ugody z Austryą.

Prusy. Odbyły się tu wybory do sejmu pruskiego, w których liberali niemieccy potracili kilka mandatów. Dla nas skończyły się także smutnie, bo Niemcy wydarli nam kilka mandatów.

Niemcy. Cesarz niemiecki przebywa teraz w Jerozolimie i zwiedza Ziemię Świętą. Chcąc swoich poddanych katolików pozyskać, zakupił od sułtana tureckiego kawałek gruntu, na którym wznosił się dom służący Matce Boskiej i św. Janowi za pomieszkanie.

W Rosyi przedsięwzięto wielką liczbę aresztowań. Zwłaszcza w Moskwie aresztowano wiele osób, między niemi studentów i kobiety za tajne spiski i za wydawanie tajnych pism.

Francya. W dniu 25 października nastąpiło otwarcie francuskiej Izby poselskiej. Był to nieszczęśliwy dzień dla rządu. W Izbie podniesiono bowiem ciężkie zarzuty przeciw rządowi, że choć Izba oświadczyła się przeciw rewizyi procesu Dreyfusa, to rząd mimo to za rewizyą działał i z armii drwić pozwolił. Największe poruszenie nastąpiło, gdy minister wojny powstał i oświadczył, że ustępuje z rządu i że cały naród francuski prosi o opiekę nad armią niegodziwie przez żydów lżoną. Po tych słowach powstało ogromne zamieszanie, a większość Izby uchwaliła wniosek wzywający rząd o położenie końca obelżywej bandzie żydów przeciw armii. Ponieważ rząd uważał tę uchwałę za naganę dla siebie, przeto zaraz ustąpił. Po kilku dniach prezydent rzeczypospolitej zamianował nowy rząd, na którego czele stanął poseł Dupuy. Będzie to rząd umiarkowany, który da sobie radę z wewnętrznymi wichrzycielami.

W dniu 27 października rozpoczęła się w Paryżu rozprawa przed trybunałem kasacyjnym o dopuszczenie rewizyi procesu Dreyfusa. Po kilkudniowej rozprawie trybunał uchwalił większością głosów rewizyę procesu Dreyfusa. Rozpocznie się więc teraz nowe śledztwo, poczem Dreyfus stanie jeszcze raz przed sądem.

Anglia czyni wielkie przygotowania wojenne, co cały świat w niepokój wprawia. Coraz to nowe statki wojenne bywają uzbrajane w portach angiel-

skich, poczem spiesznie na morza wypływają. Widać wszędzie wielkie przygotowania, nie wiedzieć jednak przeciw komu są czynione. Jedni twierdzą, że Anglia zbroi się przeciw Rosyi, z którą kłóci się ustawicznie o wpływ i zabory w Chinach. Drudzy znów straszą wojną z Francyą, z którą swary powstały o mały kraik Faszodę, położoną w Afryce, a który każde z tych państw chciałoby dla siebie zagarnąć.

W Grecyi panuje wielka radość, bo opowiadają, że wszystkie państwa zgodziły się, aby gubernatorem Krety został ks. Jerzy, syn greckiego króla. W ten sposób wydobyłaby się nareszcie ta wyspa zamieszkana przeważnie przez Greków z pod strasznych rządów sułtana tureckiego i prędzej czy później, zostałaby przyłączona do państwa greckiego.

Kronika historyczna.

Dnia 6 listopada 1794 r. moskiewski jenerał Suworow przyjmuje przedstawicieli magistratu warszawskiego, którzy podpisują podaną przez niego kapitulacyę, czyli poddanie się Warszawy Moskalom. Był to koniec Kościuszkowskiego powstania, o którem kilka razy była mowa w kronice „Prawdy", dlatego więc teraz krótkie tylko jego streszczenie podajemy.

Dnia 24 marca 1794 r. powstał naród do walki za niepodległość ojczyzny pod wodzą nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki, który na rynku krakowskim przysiągł, że powierzonej sobie władzy „tylko na obronę narodu używać będzie".

Dnia 4 kwietnia 1794 r. zwyciężył Kościuszko Moskali pod Racławicami.

W kwietniu tegoż roku wybuchło powstanie w Warszawie, skąd wypędzono Moskali, przyczem odznaczył się szewc Jan Kiliński, później pułkownik wojsk polskich.

Dnia 6 czerwca 1794 r. Kościuszko pobity został pod Szczekocinami przez przeważające siły Moskali i Prusaków.

W jesieni wyruszył Kościuszko w stronę rzeki Bugu przeciw jenerałowi moskiewskiemu Fersenowi, który w 25.000 wojska szedł na Warszawę. Kościuszko mając 8000 wojska, stoczył z Moskalami bitwę pod Maciejowicami, dnia 10 października. Mimo bohaterskiej waleczności Polaków, przemogły przeważne siły wroga, Kościuszko ranny dostał się do niewoli.

Dnia 3 listopada 1794 r. jenerał moskiewski Suworow przypuścił szturm do Pragi, przedmieścia Warszawy. Moskale Pragę zdobyli, w której obronie polegli jenerałowie polscy Grabowski i Jasiński, a jenerał Zajączek został ranny.

Suworow wymordować kazał 20.000 ludzi na Pradze, nie oszczędzając nawet niemowląt, którym sołdaci tłukli głowy o mury, lub na bagnetach obnosili po mieście.

Kapitulacya Warszawy, o której było wyżej, zakończyła walkę o niepodległość, której ostatecznym końcem był trzeci rozbiór Polski w r. 1795.

Dnia 7 listopada 1806 r. jenerał polski, Henryk Dąbrowski, wchodzi do Poznania. Było to w czasie wojny Napoleona I, cesarza Francuzów z Prusakami, których ten wielki wojownik pobił na głowę w dwóch bitwach pod Jeną i Auerstädt.

Omyłki druku:

Do Nru „Prawdy", z dnia 15 października, zakradł się błąd drukarski, gdzie umieszczono śmierć księcia Poniatowskiego w r. 1819, — gdy książe Józef utonął w 1813 r.

ROZMAITOŚCI.

Nowy książę Kościoła. Ks. prałat dr. Pelczar, kanonik katedry krakowskiej, oraz profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego ma zostać biskupem-sufraganem w Przemyślu. Miasto nasze poniesie przez to wielką stratę.

Jubileusz 50-letni obchodziła w Krakowie gazeta *Czas* dnia 3 listopada b. r. Pół wieku pracy, wśród nader trudnych okoliczności, wśród których pismo to zaczęło wychodzić, to praca nielada. Wiele też najznakomitszych osób, oraz wiele pism przesłało w tym dniu owej gazecie swoje życzenia.

Odwołanie oszczerstwa przez socyalistów: Oświadczenie: W numerze z dnia 18 stycznia 1898 r. czasopisma *Prawo Ludu* fałszywie obwiniliśmy na podstawie zmyślonych opowiadań osób postronnych ks. Stanisława Chudybę o to, że p. Józefowi Śliwińskiemu w Kossocicach miał opowiadać, jakoby Antonina Świerkowa wyznała mu na spowiedzi przedślubnej, iż jest trzeci miesiąc w ciąży, a przeto publicznem podaniem tego zmyślonego faktu posądziliśmy ks. Stanisława Chudybę o naruszenie tajemnicy spowiedzi, a więc o czyn niehonorowy i niemoralny, mogący podać ks. Stanisława Chudybę w publiczną pogardę i poniżyć go, a zarazem zarzuciliśmy mu, że psuje wiarę i lud do spowiedzi zniechęca, czem posądziliśmy go niesłusznie o pogardliwe przymioty.

Wskutek wniesionej przez adw. dr. Leopolda Caro, jako pełnomocnika ks. Stanisława Chudyby, skargi i przeprowadzonego przez sąd śledztwa, przekonaliśmy się, że powyższe zarzuty były zupełnie bezzasadne i niezgodne z prawdą. Dotknąwszy przeto czci ks. Stanisława Chudyby i wyrządziwszy mu niezasłużenie tak wielką przykrość, przepraszamy go za nią najserdeczniej i zezwalamy na ogłoszenie niniejszego oświadczenia w czasopismach: *Czas, Nowa Reforma, Głos Narodu, Prawda* i *Naprzód*, a zarazem obowiązujemy się solidarnie ponieść koszta tych ogłoszeń.

Kraków, 26 października 1898.

Franciszek Sułczewski. *Franciszek Świerk.*

Jako świadkowie: *Karol Motyl, Bociarski Józef, dr. Fischler, Józef Śliwiński.*

Ile Dreyfus kosztował Żydów: Sekretarz opiekuństwa Dreyfusowskiego Judet wyjawił, że cały ten proces i agitacya w dziennikach, w sądach i t. d. kosztowały dotąd przeszło 37 milionów franków. Skąd wzięto te pieniądze?

Policya olbrzymów. W żadnem chyba mieście na świecie nie jest policya tak wspaniale reprezentowaną, jak w Nowym Yorku. Wśród członków tej tak potrzebnej instytucyi znajduje się około 400 olbrzymów, którzy ogromem swoim ocieniają każde stworzenie ludzkie, do nich się zbliżające. Żaden z nich nie mierzy mniej nad 6 stóp, a należący do tak zwanych „Broadway-Datachement" są jeszcze ogromniejsi. Przeciętna wysokość tych olbrzymów (a jest ich 90), którzy strzegą iście nowo-yorskiego ruchu na ulicy Broadway, wynosi 6 stóp i 4 cale. Jak wśród łańcucha gór wznoszą się gdzieniegdzie szczyty strzelające w niebo, tak i wśród tego zastępu Goliatów wyróżniają się ogromem swoim dwaj policyanci Taggart i Graham. Wieżowate ich postacie widne są na całą odległość ulicy Broadway, a ogromy ich są następujące: Graham mierzy 6 stóp i $6^1/_2$ cala, a waży 250 funtów, Taggart

zaś, acz mniejszy o pół cala od swego kolegi i przyjaciela, pociesza się za to znaczniejszą grubością, waży bowiem 280 funtów i cieszy się 47 calami obwodu w piersiach.

Wybory. Marszałkiem Rady powiatowej stanisławowskiej wybrany został ponownie, a jednogłośnie *p. Mieczysław Brykczyński*, (syn zasłużonego posła, Stanisława), jego zastępcą zaś ks. Jan Ejselt, katecheta szkoły realnej.

Szkoła konduktorów drogowych, urządzona staraniem Wydziału krajowego, otwartą zostanie dnia 16 listopada roku bieżącego.

Narada w sprawie ustawy budowlanej na wsi, zwołana przez Wydział krajowy, rozpoczęła się dnia 3 tego miesiąca.

Rekolekcye tercyarskie w Krakowie. Drodzy Bracia i Siostry! Przychodzi znowu czas doroczny, aby się pokrzepić na duchu do dźwigania krzyża pokuty. Kiedy w dzisiejszych czasach świat coraz więcej się psuje i oddala od Krzyża Chrystusowego — a szukając tylko rozkoszy ciała, zapomina o zbawieniu duszy, to Tercyarze św. Franciszka powinni tem gorliwiej stać przy Krzyżu i pokucie, aby przeciwważyć grzechom i wstrzymywać rękę sprawiedliwości Bożej, podniesioną nad zaślepionym światem. Kościół św., matka nasza wylewa krwawe łzy nad niesprawiedliwością ludzi, nad łakomstwem, chciwością i okrucieństwem narodów, nad prześladowaniem wiary i upadkiem dobrych obyczajów, nad anarchią i morderstwami, które się codzień popełniają, a woła do dzieci swoich: Módlcie się i pokutujcie, szczególnie wy synowie i córki św. Pokutnika w Asyżu, nie żałujcie modlitw i łez w duchu powołania waszego! Bo jako przez pokutę waszego Ojca i Patryarchy św. Franciszka zmiłował się Bóg w dawnych czasach nad wielu zatwardziałymi grzesznikami i wyprowadził ich na drogę zbawienia, tak i dzisiaj dla pokuty waszej może ulitować się Bóg nad grzesznym światem i odnowić oblicze ziemi! Do odbudowania zaś ducha pokuty w sercach dzieci św. Franciszka przyczyniają się niemało ćwiczenia duchowne czyli Rekolekcye tercyarskie. Te rekolekcye odbywać się będą w tym roku na cześć św. Salomei i św. Elżbiety w kościele św. Franciszka w Krakowie dnia 17, 18 i 19 listopada, a zakończą się w niedzielę 20 listopada komunią św. generalną. Jak dawniej tak i teraz przygotowane będą mieszkania dla zamiejscowych osób, które na rekolekcye przybędą.

O. Samuel Rajss, gwardyan Franc.

„Na cele Towarzystwa oświaty ludowej wpłynęły w miesiącach sierpniu i wrześniu następujące wkładki:

Wydział Rady powiatowej w Krakowie 100 złr; ks. Fleischer proboszcz z Komorowic 13 złr. 8 cnt.; Towarzystwo Zaliczkowe ze Strzyżowa 10 złr., Herman Czecz, właść. dóbr z Kóz 8 złr., Powiat kasa oszczęd. z Wieliczki, Tadeusz Cieński z Dobierówki po 5 złr., Kółko rolnicze z Bóbrka 4 złr., Ks. A. Konopiński z Modlnicy, ks. Fr. Kluka z Andrychowa, J. Jawornicki z Krakowa po 3 złr., ks. J. Miodoński z Łodygowic, prof. dr. Fryd. Zoll, dr. Ryłko, J. Nowak fryzyer, prof. dr. J. Leo, ks. prałat M. Fox, K. Krynicka z Krakowa, ks. Wł. Macheta z Bochni, Ign. Żółtowski z Krakowa, ks. A. Rychel z Miechocina, ks. T. Skorny z Cieszanowa, ks. dr. J. Bukowski z Krakowa, ks. St. Heumann ze Zembrzyc, ks. K. Harsche z Makowa, ks. J. Cież z Sieprawia, ks. L. Choróbski z Lubienia po 2 złr., Wanda i Cecylia Grzybczyk, Marya Kozubska, L. Frommer, Wacław Ciechanowski, dr. Stan. Ciechanowski, Janina Ciechanowska z Krakowa, ks. Tomasik z Podgórza, ks. J. Burgilewicz z Nienaszowa, ks. J. Sowicki z Bolesławia, J. Ekielski ze Lwowa, ks. Konieczny z Trzesówki, ks. J. Kwiatkowski z Witkowic, L. Młynek z Buczaca, Miodoński M. naucz. z Gromnic, dr. J. Rosner z Oświęcima, ks. A. Bogusz z Dobrej, ks. J. Broda z Przewrotnego po 1 złr."

Z głębokim szacunkiem

Zarząd Główny

Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Z nad Stradomki. Dzień 27 października był miłą niespodzianką dla Szczyrzyckiego klasztoru OO. Cystersów. — Kapłani dekanatu niepołomickiego w liczbie kilkunastu zgromadzili się niespodziewanie, by z powodu jubileuszu kapłańskiego złożyć dla ks. Jubilata Przeora życzenia i wyrazić mu przytem prawdziwą cześć i miłość.

W gorących słowach ks. dziekan Szczurkowski z Bodzanowa podnosił zalety ojca Infułata Przeora, który niestrudzony zawsze śpieszy z pomocą sąsiedzką i pracą parafialną a przybywszy nietylko lud ale i kapłanów umacnia i zagrzewa swem prawdziwie ojcowskiem sercem. To też aby dać wyraz swym słowom, wręczyli mu piękny upominek

Przytem wszyscy kapłani odprawiali msze św. na intencyę ks. Jubilata na czele których ks. dziekan uroczystą odśpiewał wotywę wobec wszystkich na tejże zgromadzonych kapłanów prosząc P. Boga o jak najdłuższe życie dla ks. Infułata którego prawdziwie wszyscy czczą i niekłamaną miłością otaczają.

Po zwiedzeniu gmachu klasztornego — ogrodu pięknego i nowo zbudowanego browaru po skromnym obiedzie rozjechali się wszyscy do domów pozostawiając dla klasztoru Szczyrzyckiego niezatartą pamięć życzliwości i przychylności a to tem jeszcze więcej, że pochodzi ta od kapłanów z sąsiedniej dyecezyi krakowskiej.

Szczerzyc dnia 31 października. *A. T.*

Na rzecz kościoła w Tarnoszynie wpłynęły w dalszym ciągu następujące datki: Gminy: Zysokanie 1 złr. 52 cnt., Tarnawa 1 złr. 81 cnt., Mytarz 2 złr., Żmigród 2 złr., Zwierzentec 1 złr. $66\frac{1}{2}$ cnt., Łęg 2 złr. 48 cnt., Olszaniec 1 złr., Nowawieś szlachecka 5 złr., Trzemeśna 2 złr. 70 cnt., Słocina 2 złr. 60 cnt., Matysówka 6 złr., Ujście solne 3 złr., Felicya Pruszyńska ze Święcan 2 złr.

Z komitetu kościoła Tarnoszyn

ks. Jan Środoń.

Dziwny przypadek zdarzył się w Berlinie. Pewien młodzieniec nie mając sposobu do utrzymania postanowił skoczyć do rzeki. Po drodze uderzył laską okutą w posąg i uszkodził takowy. Pochwycony na gorącym uczynku przez policyą został odprowadzony do aresztu i skazany na miesiąc więzienia. Kilka dni potem wchodzi do celi więziennej — kto? oto brat rodzony młodzieńca, bogaty Amerykakin, który umyślnie przybył do Europy szukać brata swego. Ogłoszenie w gazetach o uwięzieniu owego młodzieńca i jego nazwiska naprowadziło owego Amerykanina na ślad brata. Po odsiedzeniu kary Amerykanin zabrał brata do swego domu.

Różnice w składzie mleka dojonego rano i wieczorem. Wiadomo oddawna, że mleko dojone wieczorem różni się pod względem składu chemicznego mniej lub więcej od mleka rańszego. Mleko wieczorowe jest mianowicie więcej tłuste niż rańsze. Wedle panującego obecnie zapatrywania przyczyną różnic w składzie chemicznym mleka ma być różnica w czasie upływającym od poprzedniego dojenia. Gdy czas ten jest krótszy, a więc np. między udojem południowym a wieczornym, krowa daje mniej mleka ale z wyższą zawartością tłuszczu, gdy zaś przerwa między dojeniami trwa dłużej, a więc np. od wieczora do rana, wydatek mleka jest obfitszy, lecz zawartość tłuszczu mniejsza. W celu sprawdzenia, o ile to zapatrywanie jest słuszne wykonano w szwajcarskiej szkole rolniczej w Rütli odpowiednią próbę. W czasie między 15 listopada z. r. a 26 marca b. r. wyznaczono tak porę dojenia, że przerwy między jednem a drugiem dojeniem były zawsze prawie zupełnie jednakowe. Pomimo tego mleko zdajane wieczorem i zrana różniło się wcale znacznie pod względem ilości tłuszczu. W mleku wieczornem, zmieszanem, różnica na korzyść wieczornego udoju dochodziła do 0·70%; niektóre zaś krowy dawały wieczorem mleko, w którem było nawet 1·55% tłuszczu więcej niż w mleku rańszem. Okazało się zatem w tej próbie, że różnice w składzie mleka wieczornego i rańszego zależą nietylko od długości czasu mijającego od ostatniego dojenia, ale pochodzą jeszcze i z innej przyczyny. Przypuszczają, że światło dzienne, pobudzające energię życia i ułatwiające dobre wyzyskanie paszy, pewiem wpływ na skład mleka wywiera.

Nowy Mojżesz Wedle wiadomości nadesłanych z Kairu (w Egipcie), nieopodal miasta znaleźli rybacy na Nilu dziecko,

mogące mieć trzy tygodnie, otulone w pieluszki i płótno nieprzemakalne. Dziecina rzucona tak bez kołyski czy kosza na fale płynęła z prądem, z błogim spokojem nieświadomości grożącego śmiertelnego niebezpieczeństwa. Na nieszczęście dzisiaj nie przechadzają się już córy królewskie nad brzegami Nilu i rybacy oddali maleństwo do domu podrzutków, gdzie wzięły je w opiekę siostry miłosierdzia.

Okropne chwile pasowania się z śmiercią przeżył urzędnik kolejowy C. z Bytomia. Pełniąc nocy piątkowej służbę, chciał przez stojący na torze pociąg ranżerujący przejść na drugą stronę szyn. Właśnie, gdy się znajdował w środku wagonu, pociąg nagle ruszył, a urzędnik spadł między wagony. Ponieważ parowóz pchał pociąg z tyłu, C. zauważył, że nisko nad ziemią znajdująca się skrzynia na popiół u lokomotywy musi go pochwycić i zmiażdżyć. W obawie śmierci uchwycił obracającej się osi jednego wagonu i takim sposobem powleczony został około 800 metrów. Nareszcie ból stał się wskutek szybkiego obracania osi nie do wytrzymania, dla tego oś puścił. Widział już żarzący się popiół lokomotywy tuż przed sobą i w tej strasznej chwili niebezpieczeństwa śmierci raz jeszcze, nie zważając na ból okropny, pochwycił za oś i znów został powleczony przez kilka set kroków. Na szczęście pociąg się teraz zatrzymał, i nieszczęśliwego krzyczącego o ratunek wyratowano. Pierwsze jego krzyki zagłuszył huk jadących wagonów. Płaszcz inne części ubioru poszarpane były na strzępy, ręce spalone od osi, a muszkuły ramion wskutek nadmiernego wytężenia opuchłe. Natychmiast uwolniono go ze służby; stan jego zdrowia stosunkowo zadawalniający, lecz może zajście to straszne będzie miało zły skutek na umysł nieszczęśliwego, bo wzruszenie jego dotąd straszne. Jazdę tę nieszczęśliwy z pewnością pamiętać będzie całe życie.

Żydowska bezczelność. Żydzi sprzedają paczki cykoryi, owinięte w papiery z wyobrażdniem Świętych pańskich, Matki Boskiej a nawet pana Jezusa. Cykorya ta najgorszego gatunku, więc bardzo tania, kupują ją żydzi, a żydziaki bawią się i znieważają to, co święte każdemu z nas. Prawdziwie, bezczelność żydowskich fabrykantów nie ma już granic.

Poseł Czarkowski-Golejowski złożył mandat sejmowy z kuryi mniejszej własności powiatu nowotarskiego.

Żydowska zaciekłość. Jest ona w związku z procesem rabina skałackiego, skazanego przez sąd tarnopolski za oszustwo na 6 miesięcy więzienia. Rabin ten tak był znienawidzony przez ciemnych chałatowców w Skale, iż gdy tameczny szewc, Leib Schwanberg, zeznał przy rozprawie na jego korzyść, chałatowcy postanowili za powrotem świadka do domu zadać mu śmieć... Jakoż 5 z nich wyrok ten wykonało i zamordowało Schwanberga w biały dzień na rynku! Morderców odstawiono do sądu tarnopolskiego.

Klątwa przeciw Kozłowskiemu: Samozwańczy „biskup“ amerykański, Kozłowski, jest, jak donoszą, awanturnikiem nielada. Pochodzi on z Królestwa i był zawodu szewcem, a z zamiłowania pijakiem, lecz zachciało mu się koniecznie zostać księdzem! Nie mogąc dopiąć w kraju upragnionego celu, pojechał do Rzymu i jął błagać, iżby go przyjęto do seminaryum. Ponieważ jednak nic a nic nie umiał, więc, gdy czas jakiś zachowywał się przykładnie, zrobiono go braciszkiem w jakimś zakonie. Ale Kozłowski napierał się dalej o księdzostwo... Wyjechał tedy do Ameryki i tam samowolnie nazwał się kapłanem. Nie zdołał wprawdzie samozwaniec drogą prawidłową dostąpić dostojeństw kościelnych, wszakże i na to znalazł radę... Oto przeszedł na starokatolicyzm i w Bernie szwajcarskiem starokatolicy zrobili go swoim biskupem! Wróciwszy następnie do Ameryki, występował tam już jako biskup katolicki. Za takie ciężkie winy przeciwko Kościołowi, rzucili nań kks. kardynał Ledóchowski i arcybiskup w Czikago, Fehan, wielką klątwę...

Szczery przyjaciel ludu. Zmarły przed laty kilku w Lisku, Edmund hr. Krasicki, zapisał cały swój majątek, obejmujący 8.000 morgów obszaru, (nie obdłużony), synom Ignacemu hr. Krasickiemu, z Bachorza i Michałowi hr. Krasickiemu, z Stratynia. Zmarły, szczery przyjaciel ludu, nałożył zarazem w ostatniem swojem rozporządzeniu na spadkobierców obowiązek wypłacenia znacznych zasiłków na rzecz gmin i zaliczkowych kas gminnych w powiecie liskim. Temi dniami właśnie przyszedł do skutku układ, którym Michał hr. Krasicki odsprzedał swoją schedę bratu, Ignacemu hr. Krasickiemu, nowonabywca zaś zarządził, aby przedewszystkiem wypłacono gminom i gminnym kasom zaliczkowym zapisane im przez ś. p. rodzica kwoty.

Kalendarz kościelny.

6. Niedziela. 23. po Św. *Op. N. P.* — 7. Poniedziałek. Św. Herkulana, Amar. — 8. Wtorek. Czterech Koron. — 9. Środa. Św. Teodora żołn. — 10. Czwartek. Św. Andrzeja z Awel. — 11. Piątek. Św. Marcina bisk. w. — 12. Sobota. Św. Marcina pap. w. — **13. Niedziela. 24. po Św.** *Stan. K.* — 14. Poniedziałek. Św. Serafiona m. — 15. Wtorek. Św. Leopolda w.

Odmiany księżyca:

Druga kwadra dnia 6 o godz. 3. min. 27. popoł.

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . . —·59

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 9·15 do 9·60. — Pszenicę czerwono 9·10 do 9·40 — Pszenicę żółtą 9·10 do 9·40 — Żyto 7·— do 7·60 — Owies n. 6·25 do 6·35. **Wszystko za 100 kilo.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.